

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



40 (645)

NIEDZIELA 1 października 1972

ROK XIV

W czasie zebrań eucharystycznych i na innych nabożeństwach chrześcijanie czytali Pismo św., w szczególności lubili śpiewać psalmy Dawidowe. Ze wzrostem kultu maryjnego już we wczesnym średniowieczu odmawiano zamiast psalmów „Zdrowaśki” i odliczano je kamyczkami po 50, po 100, wreszcie ustaliło się 150. Przedzielano je „Ojczenaszem”. Ten

RÓŻANIEC

sposób odmawiania Zdrowasiek nazywał się „psałterzem maryjnym”. Z kolei ten „psałterz maryjny” ukształtował się w XVI wieku jako modlitwa różańcowa. Do jej rozpowszechnienia przyczyniły się zakony, szczególnie Dominikanie i Jezuici, widząc w nim wielką pomoc w dziele chrystianizacji świata i uświęcania się ludzi. Kiedy Pius V z wdzięczności za odniesienie zwycięstwo floty chrześcijańskiej nad Turkami pod Lepanto w 1571 r. ustanowił specjalne święto Matki Bożej Różańcowej, różaniec był już powszechną modlitwą chrześcijan.

W szczególności ożywił się różaniec, gdy go połączono z rozważaniem poszczególnych tajemnic odkupienia. Nie samo powtarzanie „Zdrowaś Maryjo” i „Ojczy nasz”, ale rozważanie stało się jego istotą. Ono modlitwie różańcowej dodało rumieńców życia. Jak na kolorowym ekranie rozwijają się przed nami i naszym umysłem prawdy z życia Zbawiciela, splecione w potrójny łańcuch tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych, przypominających często człowiekowi jego godność dziecka Bożego, obowiązek wiernej i wyłącznej służby Bogu przez wzór Chrystusa i Maryi.

Papieżę, widząc błogosławione skutki modlitwy różańcowej, wydawali specjal-

ne encykliki o różańcu, ubogacając to nabożeństwo licznymi odpustami. Leon XIII, chcąc różaniec podnieść i jeszcze bardziej upowszechnić, wydał w tej sprawie aż dziewięć encyklik. Wspomniane wyżej święto Matki Bożej Różańcowej, zaprowadzone przez Piusa V, Klemens XI w roku 1716 rozciągnął na cały świat katolicki, ustalając je na pierwszą niedzielę października. Leon XIII ogłosił miesiąc październik miesiącem różańca, zaś Pius XI w 1937 r. w swej encyklice o różańcu podkreślił, że różaniec jest modlitwą niezbędną w naszych czasach.

Wielu świętych, poczynając od św. Dominika w XIII wieku poprzez św. Ignacego Loyolę, św. Jana Vianneya, św. Jana Bosco, zawdzięczało modlitwie różańcowej sukcesy w swej pracy misyjnej, apostołskiej i wychowawczej. Św. Jan Berchmans przed śmiercią kazał położyć przed sobą trzy rzeczy: krzyż, regułę zakonną i różaniec, które uważał za najdroższe przedmioty w swoim życiu.

Różaniec stał się z czasem modlitwą dla ludzi prostych i dla inteligencji, dla mężczyzn, dla kobiet i dzieci. Modlitwa różańcowa stała się dla wszystkich „kotwicą zbawienia”, jak się wyraził w jednej ze swych encyklik Leon XIII.

Jeśli odmawiają różaniec papieżę, jeśli modlą się na różańcu mężowie stanu, szepczą „Zdrowaś” zboliałe usta w salach szpitalnych, to i my nie wstydzimy się różańca.

Drodzy Czytelnicy,

Decyzją Rady Prowincjalnej Misjonarzy Oblatów M.N. dokonano zmian w naszym Wydawnictwie i Redakcji. Długoletni dyrektor wydawnictwa, ks. Konrad Stolarek OMI, został mianowany dyrektorem i superiorem Internatu św. Kazimierza w Vaudricourt.

W imieniu nowego zespołu i z pewnością w imieniu licznej rzeszy Czytelników „Głosu Katolickiego” pragniemy złożyć ks. Stolarkowi najserdeczniejsze podziękowanie za trud włożony w powstanie wydawnictwa. Wiemy, że nasze słowa nie wystarczają. Składamy je w ręce Niepokalanej Matki. Podziękę łączymy z błaganiem o wiele łask dla Przewielebnego ks. Dyrektora na nowej, tak odpowiedzialnej placówce, w pracy nad kształtowaniem umysłów i serc młodzieży.

Naszych Przyjaciół prosimy także o pomoc modlitewną dla nowego zespołu. Z niektórymi z was znamy się od lat. Pamiętacie jeszcze na pewno tak lubianego przez was misjonarza o. Romana Dudę OMI. Jest już wśród nas i nadal będzie siał ziarno słowa Bożego. Cieszymy się, że pozostał z nami niezastąpiony w codziennym trudzie ks. Jan Nieruchalski OMI, jako Administrator Wydawnictwa.

Do współpracy zapraszamy naszych Współbraci, Kapłanów, Dyktorów Stowarzyszeń, Bractwa Żywego Różańca, Towarzystwa Polek, KSMP lub Krucjaty Eucharystycznej. Trudno nam wymienić wszystkich, a tak bardzo byśmy pragneli z wami się zapoznać i wam służyć w imię wspólnej sprawy: chwały Boga i Maryi, dla dobra bliźnich i naszej sprawy ojczyznej.

Szczerze wam oddani - Misjonarze Oblaci M.N.

OO. Leon Brzezina, redaktor „Głosu Katolickiego”, Roman Duda, Jan Nieruchalski, administrator, Edward Szymeczko, dyrektor.

DZIWNE DROGI ŁASKI BOŻEJ

Pójdę, ale nie poszedł... Tak postąpił pierwszy syn. Drugi, zdecydowanie nie zgadza się z autorytetem ojca. Postawę swą wyraził odmową: „Nie chcę — pracować w winnicy twojej!”

Pierwszy obiecał, chciał się ojcu przypodobać, ale obietnicy nie dotrzymał. Obiecanką myślał zadowolić ojca. Drugi, buntując się, szczerze i odwrotnie chce wykazać przed ojcem swoją osobowość.

Począwszy od 3 września, po przerwie wakacyjnej, radio francuskie transmituje Mszę św. w języku polskim.



Msza św. transmitowana jest w każdą niedzielę o godz. 11,00, z Kościoła Polskiego w Paryżu, na falach krótkich w paśmie 31,5 m.

Pierwszy był wcieleniem poddańczego zakłamania. Drugi, w chwilowym buncie, szukał swojej osobowości.

Urywek dzisiejszej ewangelii Mateuszowej dziś nabiera szczególnej aktualności. Dziś człowiek chce być sobą. Dlatego jest taki nieufny wobec wszelkich autorytetów, nie wyłączając autorytetów religijnych. Wobec tych ostatnich dzisiejsze młode pokolenie znajduje wzór w drugim synu ojca z dzisiejszej ewangelii.

Pójdę, ale nie poszedł. Nie pójdę! A jednak poszedł i pracował. Dwie różne postawy wobec łaski Bożej.

Przypowieść ta nabiera ogromnego znaczenia, jeśli zwrócimy uwagę na słuchaczy, do których zwracał się Chrystus tym obrazem. Ewangelista na początku stwierdza: „Rzekł Jezus arcykapłanom i starszym ludu...”. Byli to ludzie bardzo pobożni w swoim mniemaniu, praktykujący „przestrzegający literę Prawa aż do przesady. Bogu zawsze mówili „tak”, pod którym

kryli własne korzyści. A jednak, końcowe słowa Chrystusa, brzmią strasznym napomnieniem pod adresem tej grupy nabożnych i dostojnych. „Zaprawdę powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do Królestwa niebieskiego”.

Jan nawoływał do pokuty, do nawrócenia. Wyście Janowi nie uwierzyli. Niepokoił was, bo wstrząsał posadami waszej wygody. Przywoływał was do porządku, za to uznaliście go za buntownika. Tymczasem celnicy i nierządnicę uznali swój błąd. Uregulowali swój nieporządek. A wy co?...

Ewangelia dzisiejsza przypomniała mi książkę, którą niedawno czytałem. Autorem jest pisarz i dziennikarz francuski, Andre Frossart. Tytuł książki „Dieu Existe, je L'ai rencontré”. W polskim tłumaczeniu, Pawła Zdziechowskiego, wydali ją Księża Pallotyni we Francji pt. „Spotkałem Boga”.

Autor książki reprezentuje drugiego syna z dzisiejszej ewangelii. Pochodził z rodziny niewierzącej. Ojciec jego był pierwszym sekretarzem Francuskiej Partii Komunistycznej. Dziadkowie wywodzili się z rodziny żydowsko-protestanckiej. Obie strony były zdecydowanie niewierzące. W takim środowisku wyrastał i wychowywał się André Frossard.

Andrzej był zdolnym dzieckiem. Zdolności te wniósł w wiek młodości.

czy. Sam się przyznaje, że był leniuchem i marzycielem. Powoli schodził na bezdroża. Nie wierzył w nic. Z latami wychodził z niego coraz większy cynik. Był bystrym obserwatorem rzeczywistości, w której żył. Świadczą o tym jego słowa: „wśród znanych mi marksistów, ci którzy przeczytali Karola Marksa, nie byli liczniejsi od katolików znających Summę św. Tomaza z Akwinu...”.

Łaska Boża dosięgła tego człowieka w najbardziej niespodziewanym momencie. To nie Andrzej Frossart szukał Boga. To Bóg chodził za nim i czekał na niego.

Zaczęło się od przypadkowego spotkania młodego człowieka. Z biegiem czasu zawiązała się przyjaźń. Ta przyjaźń doprowadziła go do Boga. Śladem jego poszła młodsza siostra a później matka.

Nie chciał iść... Wreszcie poszedł do winnicy Pańskiej i pracuje w niej jako człowiek świecki. Oto jedna z jego wypowiedzi po nawróceniu: „Jedną rzecz zaskoczyła mnie: Eucharystia. Nie dlatego, iż mogła wydawać się nieprawdopodobna; lecz fakt, że dobroczynność Boska ucieka się do tego niesłychanego środka, by udzielić się, i co więcej, że wybrała w tym celu postać chleba, który jest pokarmem biednych i ulubionym pożywieniem dzieci, nie przestawał mnie zachwycać...”.

Łaska Boża chodzi po krzywych i krętych ścieżkach życia człowieka. Trzeba umieć ją spotkać i uregulować swe życie.

Roman Duda omi

Ewangelia

NA 26 NIEDZIELĘ ROKU (Mat. 21, 28-32) - 1 października

„Opamiętał się i poszedł. Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa bożego”.

W owym czasie: Rzekł Jezus arcykapłanom i starszym ludu: „Co myślicie? Pewien człowiek miał dwóch synów. Zwrócił się do pierwszego i rzekł: „Dziecko, idź dzisiaj i pracuj w winnicy”. Ten odpowiedział: „Ide, Panie”, lecz nie poszedł. Zwrócił się do drugiego i to samo powiedział. Ten odparł: „Nie chce”. Później jednak opamiętał się i poszedł. Któryż z tych dwóch spełnił wolę ojca?” Mówią mu: „Ten drugi”. Wtedy Jezus rzekł do nich: „Zaprawdę powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego. Przyszcie bowiem do was Jan drogą sprawiedliwości, a wyście mu nie uwierzyli. Celnicy zaś i nierządnicę uwierzyli mu. Wy patrzyliście na to, ale nawet później nie opamiętaście się, żeby mu uwierzyć”.

KTO UZBRAJA TE RECE ?

Na ekranach telewizji już nie śledzicie wyczynów sportowych, nie liczycie zdobytych odznaczeń. Hymn olimpijski już nie rozbrzmiewa z głośników, a z masztów zdjęto flagę. Obecnie więc, po kilku tygodniach jeszcze raz popatrzmy wstecz. Nie tyle na olimpijskie radości — jak na dramat. Jedni bowiem zawieźli do domów zdobyte medale — inni poczucie zawodu. Jeszcze inni mają w oczach obraz sztandarów żałobnie opuszczonych do połowy masztów, oraz zwłoki pomordowanych współbraci sportowców.

Zdobyte medale zachęcają do nowych wysiłków sportowego, pokojowego zmagania się. Ale wspomnienie zbrodni i żałobna ceremonia budzą uczucia, które bez końca mnożą mogiły tych — co, najczęściej, niewinnie pomordowani. Z jednej czy z drugiej strony. Wobec tej przedłużającej się listy niewinnych ofiar terroru, który nie chce skapitulować, całą mocą bolesnego dramatu ciśnie się na usta wołanie sumienia : Kto uzbraja te ręce ?

Nie spiescie się z odpowiedzią, że to Palestyńczycy, Arabowie lub Żydzi, że to Moskwa lub Ameryka. Taka odpowiedź zbyt łatwa i tania. Akt terroru w Monachium — to tylko jeden z tych licznych aktów gwałtu, który jak potwór na zaraza coraz bardziej zalewa świat. A więc kto uzbraja te ręce ?

Przed wszystkim — wszelkiego rodzaju nędza, obojętnie gdzie i przez kogo wytwarzana. Bo odruchy nędzy budzące bunt i gwałt to najpotworniejsze

oskarżenie tych, którzy są siewcami nędzy. Bo nędza — to taka sprężyna, która ponad miarę naciągnięta — musi wybuchnąć gwałtem. Tak wybuchają gwałty czarnoskórych w Ameryce, — i w ten sposób rozkrwały się ulice Gdyni i Gdańsku.

„Przyczyną rodzącą gwałty — pisali Biskupi Francji po Monachijskim dramacie — jest wszelkiego rodzaju niesprawiedliwość, łamanie wolności człowieka i deptanie jego godności”. To może być niesprawiedliwość, która materialną nędzę rodzi, — i kto wie czy w niedalekiej przyszłości nie zaczną u nas działać terroryści ze świata nędzy, z t.zw. trzeciego świata — jeżeli narody opływające w bogactwa i dostatek na czas nie oprzytomnieją.

To może też być niesprawiedliwość moralna i polityczna, tam — gdzie całym narodom odbiera się prawo samostanowienia o sobie, a przemocą narzuca takie rządy jakich one nie chcą. Tak się rozkrwały Budapeszt i Praga, Algieria i Pakistan. Wojna we Wietnamie już dawno by się skończyła, gdyby tego kraju nie rozkrwawiały obce ręce, które południowemu Wietnamowi chcą narzucić taki ustrój jakiego on nie chce. Wiele się mówi o eksploatacji jednego człowieka przez drugiego, — ale chyba nadszedł czas by jeszcze głośniej wołać i napiętnować, że przeciw całe narody są obecnie eksploatowane przez dyktaturę nielicznych partii dysponujących wojskową i polityczną przemocą.

Kto wichry siewie — zbiera burze. Nie

można narodów karmić sianem nienawiści i głoszeniem walki klas — a potem dziwić się buntom i terrorowi „Albowiem nienawiść — mówił Papież — rodzi nienawiść, a zemsta zemstę... Złe i ponure uczucia rodzące się w duszach niweczą pokój... Jeżeli tyle dzisiaj gestów gwałtu w całym świecie, to znak że zło i cierpienie do tego stopnia oślepiły dusze, że one już nie potrafią odrzucić pokusy gwałtu i zemsty. A zemsta nie jest lekarstwem. To zło, które ma tendencję powtarzania i rozszerzania się” — kończy Papież.

Ludzkość ma dziś wszystko czego potrzeba do pokonania nędzy. Tylko jednego jej trzeba : Lojalnej współpracy i solidarnej a zgodnej akcji między narodami. „W ciągu ostatnich godzin — mówił w Monachium prezydent Zach. Niemiec Heinemann — ludzie zrozumieli, że nienawiść tylko burzyć może. Otóż w obliczu tych ofiar nienawiści trzeba tym bardziej wzmocnić wolę porozumienia... Albowiem, wbrew gwałtom widocznym w całym świecie „nie ma linii rozdziału między Północą a Południem, między Wschodem a Zachodem. Linia rozdziału istnieje tylko między ludźmi, między tymi, którzy pragną pokoju i życia solidarnej w pokoju, a tymi, którzy stali się śmiertelnym zagrożeniem tego wszystkiego dla czego warto żyć. Życie zaś — kończył Prez. Heinemann domaga się pojednania. Nie możemy dopuścić aby terror zabił pojednanie. Dlatego wołał on „Zwracam się do wszystkich narodów świata : dopomóżcie nam przezwyciężyć nienawiść. Dopomóżcie nam odnaleźć drogę do pojednania”.

Ks. Witold Kiedrowski.

ŚWIĘTY BENEDYKT - PATRON EUROPEY

Stara Europa, wyczerpana wojnami siedmioletnią, trzydziestoletnią, stuletnią i dwoma ostatnimi wojnami światowymi, marzy coraz skuteczniej o jedności. Mówi się na temat „Europy szanującej ludzką osobę, uwrażliwionej na sprawiedliwość społeczną, otwartej na świat” (Tydzień Społeczny, Strasburg 1962). Wiele w tym kierunku się robi.

Trzeba, aby chrześcijaństwo, pokonując razem z innymi przeszkody prowadzące do jedności europejskiej, wzywało pomocy św. Benedykta (11 lipca),

którego Rzym ogłosił patronem Europy. „On i jego duchowi synowie - mówił papież Paweł VI - z krzyżem, książką i pługiem zanosili chrześcijański postęp narodom rozsiaranym od Morza Śródziemnego po Skandynawie, od Irlandii po płaszczyznę polskiej ziemi”.

Obok założyciela Benedyktynów, możnaby także wzywać św. Bernarda, którego nazwano „wielkim Europejskim” (12 wieku). Uznawano wtedy jeden najwyższy autorytet : papieża. Z Chartres do Rzymu czy do Compostelle w Hiszpanii, można było iść bez paszportu, wystarczyły śluby pielgrzy-

ma. W Paryżu, ramię w ramię, nauczali Niemiec Albert Wielki, Włoch Tomasz z Akwinu i Belg Stigier z Brabantu, wszyscy posługując się tym samym językiem międzynarodowym : łaciną.

Byłoby anachronizmem odtwarzać jakieś imperium chrześcijańskie. Trzeba jednak, aby wszyscy, którzy dziś budują wspólną Europę, politycy, myśliciele, robotnicy, pracownicy nauki, walczyli o zachowanie tego, co Paweł VI nazwał „bogatą spuścizną wspólną historii i kultury, głęboko naznaczoną przez chrześcijaństwo”.

Le świat



KATOLICKIEGO

Telewizja japońska o O. Maksymilianie Kolbe

Telewizja japońska przypomniała ostatnio postać błog. O. Maksymiliana Kolbe. Przedstawiono wywiady z osobami, które w Japonii stykały się z O. Kolbe, zdjęcia i dokumenty, podkreślając zwłaszcza tragiczne wydarzenia z 1941 r. które doprowadziły do uwięzienia O. Maksymiliana i jego bohaterkiej śmierci.

Uroczystość na Wzgórzu św. Wojciecha w Gdańsku

W sanktuarium na Wzgórzu św. Wojciecha w Gdańsku odbyło się specjalne nabożeństwo diecezjalne dla katolickiej młodzieży i mężczyzn z całej diecezji gdańskiej. Zgromadzonych wiernych powitał ks. bp Lech Kaczmarek, ordynariusz diecezji gdańskiej. Ks. Biskup odprawił Mszę św., w czasie której wygłosił kazanie. Podkreślił w nim potrzebę nieustannego pogłębiania życia wiary, która ma prowadzić do coraz głębszej jedności w rodzinach oraz we wszystkich innych ogniwach wspólnoty ludzkiej.

Szczególnie uroczysty charakter miała procesja na Ofiarowanie darów mszalnych. Wieniec z tegorocznych zbóż złożyli rolnicy. Stoczniońcy przynieśli model statku będący symbolem wspólnego wysiłku naukowców, inżynierów, techników i robotników w polskich stoczniach merskich. Rybacy natomiast złożyli kosz ryb — owoc ostatniego ich połowu. Uroczystość zakończyło błogosławieństwo pasterskie.

Biblia w języku chińskim

Światowa Federacja Towarzystw Biblijnych przygotowuje wydanie Biblii w języku chińskim. Nad tą publikacją rozpoczęli już prace dwaj językoznawcy chińscy. Jeszcze w bieżącym roku mają się ukazać: Ewangelia wg św. Jana i zbiór haseł tematycznych Nowego Testamentu pod tytułem: „Jezus — człowiek, który odnowił historię”.

Modlitwa o Pokój w Irlandii

Z inicjatywy przewodniczącego rady świeckich w Tokio, Yonekichi Truchiya i Minoru Tanabe ze Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego, grupa katolików i protestantów z Tokio ułożyła i opublikowała modlitwę ekumeniczną o pokój w Irlandii Północnej. Tekst modlitwy został przesłany, na znak solidarności i braterskiego zainteresowania, do wszystkich biskupów Wielkiej Brytanii i Irlandii. Modlitwa została przełożona na język japoński, aby mogła być odczytana we wszystkich kościołach w kraju.

Uroczystość św. Anny w Bazylice Mariackiej w Gdańsku

W dniu św. Anny w Bazylice Mariackiej w Gdańsku tłumnie zgromadzili się dziadkowie i babcie wraz z dwoma tysiącami wychowywanych przez nich wnuków i wnuczek. Przybyłego do bazyliki biskupa ordynariusza Lecha Kaczmarka oraz licznych zebranych powitały dzieci przedszkolne z parafii św. Antoniego w Gdańsku — Brzeźnie. Spiewem, deklamacjami i muzyką złożyły one życzenia wszystkim babciom i dziadkom biorącym udział w uroczystości, a także przebywającym z powodu choroby czy starości w domach.

Następnie została odprawiona Msza św., którą celebrował miejscowy proboszcz, ks. prałat Józef Przytockki. W wygłoszonym kazaniu Ksiądz Biskup przedstawił twórcze cechy wieku starczego, wyrażającego się dojrzałością osobowości, trafnością i zrównoważeniem sądów, rozwojem ducha modlitwy i poczucia odpowiedzialności oraz zaapelował, aby dziadkowie i babcie nadal nie szczędzili wszelkich starań o chrześcijańskie wychowanie wnucząt. Po kazaniu odśpiewano okolicznościową modlitwę wiernych. Spiewy mszalne wkonał chór Bazyliki Mariackiej. Po Mszy św. ksiądz biskup udzielił zebrany pasterskiego błogosławień-

stwa, po czym dzieci włożyły babciom i dziadkom przyniesione ze sobą kwiaty. Uroczystość zakończono wspólnym odśpiewaniem pieśni „Pod Twą obronę”.

Budowa Kościoła portowego w Gdyni

O.O. Redemptoryści z Gdyni uzyskali potwierdzenie lokalizacji i dokumentacji nowego kościoła duszpasterstwa portowego p.w. M.B. Nieustającej Pomocy, który stanie przy ul. Portowej. Kościół ten, o stylu nowoczesnym, projektował prof. mgr. inż. Lech Kadłubowski z Sopot, a kieruje budową mgr. inż. Stanisław Paprocki z Gdyni. Zaznaczyć wypada, że budowę wykonuje się systemem gospodarczym. W tej chwili mężczyźni z tej parafii wykonują wykopy pod fundamenty, a kobiety oczyszczają i segregują cegły rozbiórkowe do budowy. O.O. Redemptorystom wpłacono już sporo datków na budowę kościoła, lecz potrzeby są oczywiście znacznie większe.

Film polski otrzymał nagrodę katolicką

Na XX Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastian (Hiszpania) nagrodę Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmowego (OCJC) uzyskał film polski, zrealizowany przez twórcę znakomitego „Zamachu” Jerzego Passendorfera, pt. „Zabijcie czarną owcę”, który oglądaliśmy niedawno na naszych ekranach.

Treścią filmu są dzieje chłopca z rozbitej rodziny, którego przed wykojeniem ratuje życzliwość ludzi dobrej woli. Obraz odznacza się wielką szlachetnością swych intencji i humanizmem.

Przy okazji warto przypomnieć, iż jest to już trzeci film polski, który zdobył nagrodę OCJC. Przed paru laty kolejnymi lauretami owej nagrody były „Odwiedziny prezydenta” reż. Jana Batorego, oraz „Żywił Mateusza” w reżyserii Witolda Leszczyńskiego.

KSIĄDZ WINCENTY

Zaprzgnął z nim dzielić ciężar, pomóc, ulżyć, podeprzeć własnym ramieniem. Długo milczał, długo się zmagał ze sobą. Co mu tam... co mu tam wszystko. Stały już był, spracowany, czas było mu spocząć, czas odetchnąć po trudach. Co mu tam cudze dzieci, co mu tam cudze cierpienia i przeżycia. Miał dość swoich własnych... Ale pocziwe serce nie wytrzymało próby. Zakreślił się, pokulał, zakrzętał. Ulał zupy w miseczkę i przyniósł sierocie. W wyciągnięte chciwie ręce wetknął kawał chleba. Podał księdzu Wincentemu stara, spracowaną dłoń. Spod nastroszonych brwi spojrzwały błękitne, pocziwe, prawie młodzieńczym ogniem tryskające oczy.

Co ma być zrobione, to się i zrobi! Nowy proboszcz może być spokojny! Stary Lapogne nie zawiedzie! I trumnę się zbije, i grób się wykopie. I kościół się uprzętnie, odnowi i wszystko będzie jak dawniej. Bóg będzie znowu królował w kościele... kościół znowu będzie pełen. I może wtedy... może wtedy, gdy się to wszystko spełni, ludzie znowu ludźmi się staną.

Łaska poczyzna działać

Znowu dzwigną kroki po pustych ulicach. Znowu cisną się ludzie w oknach. I patrzą, i dziwiają się między sobą. Ale już nie przeklinają. Bo też i niezwykle widok mają przed oczyma. Nowy proboszcz i stary żołnierz Lapogne idą przez miasto dzwignając na ramionach trumnę z białych, prostych desek zbitą. Idą we dwóch, idą sami, bez ludzi a przecie wszystko to jakieś dostojne, uroczyste. Mimo ubogiej trumny, mimo że brak żałobnego orszaku.

Ksiądz Wincenty nie patrzy na nikogo. Nikogo nie widzi. Usta jego odmawiają głośnym, żarliwym szeptem słowa modlitwy żałobnej, Echo ich roznosi się po pustych ulicach, dociera do uszu przyuczajonych ludzi wzbudzając ogólny podziw i zdumienie, że tak długo, tak gorąco modli się nowy proboszcz nad ubogą trumną takiej nędzarki. I sam dźwiga tę trumnę. I zarazy się nie lęka. A stary Lapogne, stary nieużyty Lapogne, co nigdy nikomu słowa życzliwego nie powie, towarzyszy mu wytrwale na jednej nodze. Chciałoby się prawie im pomóc... Chciałoby się iść z nimi na cmentarz, do grobu. Nawet bogaci nie śmieliby marzyć o wsparialszym pogrzebie.

Biła, uboga trumna znika za murem cmentarnym. Lecz oto jedne po drugich wysuwają się na pustą drogę jakieś postacie ludzkie. Ukradkiem zbliżają się do muru. Coraz więcej ich... cały tłum. Wszyscy zbierają się, tłoczą, zagładają za bramę, wspinają się na ogrodzenie.

A ksiądz Wincenty się modli. Modli się z nim stary Lapogne. Słowa modlitwy roznoszą się daleko, wybiegają za mur, docierają do zgromadzonych ludzi. Nastrój modlitewny ogarnia wszystkich. Modlą się wszyscy zgodnym, serdecznym chórem... z księdzem Wincentem na czele. I wszyscy śledzą bez tchu każdy jego ruch, każde słowo. Pokropiona została trumna wodą święconą... zadudniła na niej pierwsza garść ziemi. Teraz niestrudzony Lapogne zsuwa szpadlem wielkie grudy ziemi, a ksiądz Wincenty zwraca się do ludu

tłoczącego się wokół muru. Donośnie jak dzwon brzmią jego słowa :

— Rozwaliłem mur, otworzyłem grób, w którym zamknęliście żywego człowieka. Mój ratunek przyszedł za późno. Zostałem już zimne zwłoki. Widziałem je. Dotykałem ich. A mimo to stoję przed wami żywy i zdrowy. Ta kobieta nie była zarażona. Wzięliśmy straszliwą zbrodnię na swoje sumienie. Modląc się za nią, prosimem Boga o przebaczenie dla was. Módlcie się i wy za jej duszę. Wiem i wierzę głęboko, że i ona także wstawia się teraz za wami u tronu Bożego...

Ksiądz Wincenty przerwał na chwilę, bo zczało mu się, że chwytą jakieś poruszenie w zwartym, w nieruchomości zastygłym tłumie, że słyszy szmer westchnień i coś niby cichy płacz niewieści. A może mu się tylko tak zdawało...

— Przybyłem za późno, żeby dać ratunek matce — ciągnął dalej — ale zdołałem uratować dziecko. Zabiliście matkę, musicie więc ją córce zastąpić. Ona czeka na nowy dom, na nową rodzinę...

Bogaty niechętnie dzieli się z ubogimi. Biedny prędzej biednego zrozumie i wspomże. Dlatego ksiądz Wincenty zwraca się nie do bogaczy, którzy we wszystko opływają, ale właśnie do najuboższych, do tych, którym ledwo na własne potrzeby starczy, by otworzyli przed sierotą swój dom i serce. A Chrystus wynagrodzi im tę ofiarę. On, który był najuboższym spośród ubogich i najbardziej opuszczonym spośród opuszczonych, umie ocenić jak nikt ofiarny grosz wdowi.

Słuchają i dziwią się ludzie, że tak łagodnie, tak dobrotliwie przemawia nowy proboszcz. Gromów nie ciska, karą Bożą nie grozi, pomsty nie przyzywa. Lecz ksiądz Wincenty miał inny cel przed sobą. On głębiej sięgał : nie kary pragnął, lecz poprawy i odrodzenia grzeszników, dlatego wskazywał im od razu najprostszą drogę pokuty i zadosyćuczynienia. A snadź dobra to była droga, bo ledwo ostatnich słów domawiał, gdy przed rozstępujące się w milczeniu fale ludu wystąpiła młoda, uboga ubrana kobieta i minawszy bramę cmentarną szła ku świeżej mogile, u której stóp czekał na nią ksiądz Wincenty. I spojrzawszy na nią wiedział, że znalazł to, czego na próżno dotąd szukał. Wygląd stojącej przed nim kobiety mówił sam za siebie o ubóstwie i pracy, jaką musiała zdobywać chleb powszedni. Mówiły o tym jej ręce i ugięte ku ziemi ramiona. Ale zmęczone oczy patrzyły pocziwie, z twarzy biła szczerłość i pogoda. Tak, tej kobiecie można było dziecko powierzyć bez obawy.

Nie było u niej dostatku, ale i głodem też nikt nie przymerał. Pięcioro własnego drobiazgu kręciło się po izbie. Lecz gdzie się znajdzie jedzenie dla pięciorga, tam się i zoszte z pewnością pożywi. Ksiądz Wincenty uniósł rękę w górę i szerokim ruchem błogosławił stojącej przed nim kobiecie.

— Więc bierzże to zoszte i przyjmij je za swoje! I niech ci to Bóg nagrodzi...

Godzina nawrócenia bije

Sprawdziły się słowa starego Lapogne. Odmieniło się życie w Chatillon. Czystsza, jaśniejsza popłynęło strugą. Kościół stał się znowu domem Bożym, domem modlitwy, ludzie znowu stali się ludźmi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

KS. BP SZCZEPAN WESOŁY W LA FERTE. - W niedzielne popołudnie, 10 września br., w towarzystwie ks. Rektora Zbigniewa Żernackiego oraz sekretarza Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, ks. Mariana Wafensy OMI, odwiedził nasz ośrodek wydawniczy ks. bp Szczepan Wesoły. Była to jego pierwsza wizyta, a dla nowego dyrektora, ks. Edwarda Szymeczki OMI, - pierwsza próba! Ale czym chata bogata tym rada... Reszty dokonała prostota i serdeczność miłych gości. Dziękujemy bardzo i prosimy do nas częściej!

NAJSTARSZY W SZTOKHOLMIE. Najstarszym mieszkańcem Sztokholmu jest Polak Alfred Pomian, który w marcu ukończył 105 rok życia. Pan Pomian jest synem uchodźców po Powstaniu Styczniowym. Ma trzech synów. Wszyscy członkowie rodziny mówią po polsku i kultywują polskie tradycje.

POCZĄTKI CHRZEŚCIANSTWA W POLSCE. - Dr A.P. Vlasto, lektor studiów słowiańskich na uniwersytecie w Cambridge, jest autorem ciekawej pracy naukowej: „The Entry of the Slavs into Christendom”, wyd. Cambridge University Press, 1970.

Nowością w książce jest wzmianka o tym, że jeszcze przed zjawieniem się wyśłanników św. Metodiego na postrzyżynach u Piasia ok. 880 r. (Kronika Galla I, 1-2) i na długo przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka (966) - pracowali być może wśród Słowian misjonarze irlandzcy.

Dr Vlasto odnosi się raczej krytycznie do tej możliwości, że irlandzcy misjonarze docierali do Słowian, mieszkających między Łabą i Odrą a nawet dalej na wschód do polski h plemion.

Autor odrzuca także i hipotezę, że nazwa Brandenburg pochodzi od imienia wielkiego misjonarza irlandzkiego św. Brendana (489-583) znacząco z licznych i dalekich podróży misyjnych.

W literaturze przedmiotu znany jest jednak pogląd, że pole działalności misyjnej Irlandczyków sięgało aż po Ukrainę.

NACZELNYM ARCHITEKTEM Toronto jest 67-letni inż. Wojciech Wroński, uczestnik powstania warszawskiego, kawaler Krzyża Walecznych.

DROGA DO WŁOCH

LISTY MISJONARZA

9 października 1936 r. w rodzinie Józefa i Marty Klimczaków w Pobiedziskach, pow. Gniezno, zapanowała wielka radość. Na świat przyszedł syn. Otrzymał imię Stanisław. Niedługo jednak trwała dziecięca beztraska małego Stasia. Najpiękniejsze lata najwcześniejszej młodości zabrała mu wojna.

Kiedy w 1945 r. jutrzienka wolności zajaśniała nad krajem, miał już prawie dziewięć lat. Szybko trzeba było nadrobić stracony czas.

Ukończył szkołę podstawową i powziął decyzję — „będę księdzem”. Rozpoczął naukę w Niższym Seminarium Duchownym w Jarocinie, a po jego rozwiązaniu kontynuował ją w Rybniku. Do Wyższego Seminarium Duchownego, już jako franciszkanin Eleuteriusz, wstąpił w Panewnikach koło Katowic. Tam też 6 września 1962 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Do chorzowskiego kościółka pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu droga prowadziła przez Pakość i Poznań. W Chorzowie-Klimzowcu od roku 1965 pełnił obowiązki wikarego.

Od samego początku uprzedził sobie pracę wśród dzieci. A te w zamian za opiekę, zrozumienie odwiedzają się uśmiechem i radością. Jakaś niewidzialna nić, łączyła te dwa pokolenia. W jaki sposób potrafił w krótkim czasie zjednać sobie tyle serdeczności tych umorusanych, ale jakże wdzięcznych twarzyczek, pozostanie na zawsze jego tajemnicą.

Ale chyba tutaj, w tym małym, otoczonym zewsząd zielenią, drewnianym kościółku zrodziła się i dojrzała myśl o wyjeździe tam, gdzie tysiące ludzi nie wie, co to Bóg, nie wie, co to chrześcijaństwo. Od września 1970 r. do czerwca przygotowywał się do wyjazdu na misję. Wraz z siedmioma współpracownikami franciszkanami zostaje skierowany do republiki Zaire — Kongo Kinszasa.

27 czerwca 1971 r. w Panewnikach odbyło się skromne pożegnanie misjo-

narzy. Przed nimi wielka niewiadoma. Inny świat, inni ludzie. Jak ich przyjmą? Przed bezpośrednim odlotem do Afryki w kilku krajach w stosunkowo krótkim czasie mieli przysposobić się do nowej roli. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na pierwszy list, na pierwszą wiadomość. Nadszedł z Luabo.

Podróż z Poznania do Brukseli odbyła się bez wrażeń. Na dworcu w Brukseli czekał na nas O. Adams, który w roku 1970 był w Polsce. Tym serdeczniejsze powitanie. Do odległego o 15 minut drogi klasztoru przy Via Vanierlinden jeździmy mikrobusem, trafiamy akurat na obiady.

Kuchnia raczej niezła, choć dla Polaka nieco nietypowa: zupa „nic”, ziemniaki, sałata, zimne mięso pokrojone w plasterki niczym nasz żółty ser, woda mineralna, piwo i smaczny chleb. Tak codziennie, zawsze zimne, jakby na przekór, mięso. Po obiedzie obowiązkowy relaks, czarna kawa i drzemka. Na podwieczorek kawa, zimne mleko, chleb, masło i marmolada. Czas wolny. W trzy godziny później kolacja, to znaczy wszelkie pozostałości z obiadu, cieniutko pokrojona niby iakierowana wędlina, chleb, masło, marmolada i coś, co w kolorze przypomina herbatę. Ogólnie jednak mówiąc, narzekać nie można.

21 lipca wypada święto narodowe Belgii. Miałem możliwość z bliska oglądać parę królewską, odbierającą uroczystą defiladę wojskową. Pozostałe dni wypełnione były zwiedzaniem tego pięknego miasta. Ileż tu wspaniałych zabytkowych budowli, bajecznie iluminowanych koronkowych ornamentów, przeróżnych stylów i epok. Witryny sklepowe pełne kosztowności.

W niedzielę, 25 lipca, poproszono nas o koncert w kościele. Śpiewamy na Mszy św. w obecności ok. 300 osób. Ponadto Belgom bardzo podobały się polskie pieśni. W czasie kazania jeden z ojców przedstawił nas zebranym mówiąc o zadaniu, które mamy wykonać na Czarnym Łądzie. Owocem koncertu było przekazanie na nasze ręce ok. 1000 franków uzbieranych w czasie kolekty (1 dolar = 49 franków).

Dla informacji dodam, że w dzień powszedni na Mszy św. obecnych jest 5-8 osób. W klasztorze też sami jubilaci. Najmłodszy z nich, wikariusz, liczy 52 lata. Brak powołań — czysty praktyczny materializm.

28 lipca wyjeżdżamy do Paryża. Trzy godziny jazdy. Nikt nie pyta o bilet ani o paszport. Na dworcu oczekuje nas jeden z polskich ojców, który tu przygotowuje się do wyjazdu na misję do Togo. Z dworca Paris Nord jedziemy metrem. Pół godziny jazdy. Wagony „hermetycznie” zamknięte. Potwornie gorąco i duszno.

W klasztorze znowu trafiamy na obiad. Przy stołach zakonnicy z całego niemal świata. Jedzenie jeszcze dziwniejsze dla polskiego żołądka niż w Belgii. Cienki, metrowej długości chleb, różne sery, sałata z oliwą, frytki, mięso, jogurt z cukrem — to wszystko popija się winem. Jakoś zmęczyliśmy poszczególne składniki tego nietypowego menu. Klasztor do tego stopnia był przepelniony, że przełożony umieścił nas w pobliskich prywatnych kwaterach. Sam opłacił noclegi — 16 franków za noc (3 dolary). Twierdził, że to wyjątkowo tanio, bo normalnie nocleg kosztuje ponad 20 F.

Po południu rozpoczynamy zwiedzanie Paryża. Robimy małą, ośmiokilometrową przechadzkę. Idziemy brzegiem Sekwany, koło Luwru do Wydawnictwa Paltinum. Następnie z bliska oglądamy wieżę Eiffla i metrem wracamy do klasztoru. Nazajutrz kontynuujemy zwiedzanie stolicy Francji.



Montmartre, kościół le Sacré-Cœur. Stąd widać cały Paryż. Dziwne to miejsce. Kolosalny kościół z wielkim napisem: „Najświętszemu — pokutująca Francja”. Tutaj właśnie odbywa się nieustająca w dzień i w nocy adoracja Najświętszego Sakramentu — za grzechy nie pokutujących.

Przed kościołem ogromne schody, a na nich dużo młodzieży. Dziewczyny w mini, młodzieńcy potwornie obrośnięci. W Bazylice kilkanaście osób. Dwa różne, niepodobne światły. Francuzi zresztą chodzą, w czym chcą. Nikt na nikogo nigdzie nie zwraca uwagi.

„Drugi” Paryż to miejskie metro. Siedmiomilionowe miasto nie posiada rozbudowanej komunikacji nadziemnej, natomiast przesyte jest trzy- i czteropoziomowymi tunelami. Pociągi metra kursują co kilka minut z zawrotną szybkością. Zawsze przepelnione.

Cóż można zobaczyć przez dwa dni w Paryżu? Niewiele! Ale i to, co widziałem, pozostanie na długo w pamięci.

Wieczorem wyjeżdżamy do Lourdes. Jedziemy całą noc. O 6 rano jesteśmy na miejscu. Bagaże zostawiamy na dworcu i wyruszamy w poszukiwaniu noclegu. Nie opodal jest informacja Secours Catholique. Do biura, położonego blisko Groty, jedziemy autobusem. Przydzielono nam bezpłatny hotel i wyżywienie w domku na stokach Pirenejów. Całe Lourdes składa się właściwie z hoteli, sklepów i pielgrzynie. Idziemy na obiad. Przed jadalnią gromada dzieci i młodzieży z Hiszpanii. Gwarno i wesole. Otwierają salę jadalni (lokal dla kilku tysięcy osób); w ciągu 15 minut wydają blisko 500 obiadów. Obiad z czterech dań, plus wino i woda. Na sali wielojęzyczne śpiewy. Bardzo miła atmosfera. Po obiedzie drzemka — potworny upał. O 16,00 w Bazylice odprawiamy Mszę św., następnie procesja i indywidualne błogosławieństwo chorych. Wielkie wzruszenie na widok kalekiego świata. Iluż to chorych? Kardynał, biskupi, księża, siostry zakonne, rodziny ciągnące na wózkach, pchające, niosące ułomnych i chorych współbraci. Ten przejaw miłości ściska serce. To trzeba zobaczyć. Tego nie sposób przelać na papier. Przy Grocie nabożeństwo dla pielgrzymki z Irlandii.

Grota — wielka nisza w szarej, ogromnej skale. W niszy ołtarz, tabernakulum, po prawej stronie u góry figura Matki Boskiej, której stopy oplecione są krzewem kwitnącej róży. Napis: „Ja jestem Niepokalanie Poczęta”. Niżej, na ziemi, ogromny świecznik, migający tysiącem drobnutkich światełek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

GENEWA - KOLEBKĄ CZERWONEGO CZŁO KRZYŻA. - Znak Czerwonego Krzyża w białym polu jest symbolem pomocy. Ustanowiono ten znak w 1863 r. w Genewie po wielu staraniach i wysiłkach szlachetnych ludzi. Czerwony Krzyż na białym polu miał być odtąd uwidoczniiony na opaskach, chorągwiach, na sanitarnych wozach, ambulansach i szpitalach, na materiałach opatrunkowych i opakowaniach leków. Miał korzystać z ochrony prawa międzynarodowego i być szanowany przez strony walczące po obu stronach frontu. Taka była decyzja posiedzenia w Genewie i taki jest początek działalności Czerwonego Krzyża.

Obecnie organizacja ta jest jedną z największych instytucji międzynarodowych. Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża istnieją w 114 krajach, zrzeszając ponad 200 milionów ludzi. Niemal połowę stanowi młodzież.

Genewa - kolebka Czerwonego Krzyża - i dziś jest siedzibą instytucji międzynarodowych Czerwonego Krzyża.

PACJENT, któremu lekarze przyszyli dłoń 7 miesięcy temu, wkrótce wróci do pracy zawodowej. Ta ósma w świecie operacja przyszycia zupełnie odciętej dłoni odbyła się w niedużym powiatowym szpitalu w Trzebnicy (woj. Wrocław).

POPULARNY LEK. - Najpopularniejszym lekiem na świecie jest - aspiryna. W ciągu roku produkuje się jej - i zużywa - ok. 1.000 ton. Biegły matematyk obliczyłby bez trudu, ile to tabletek. W każdym razie „na oko” można stwierdzić, że mieszkańcy naszego globu „zjadają” rocznie miliardy tych białych tabletek...

MARIA PIOTROWSKA z Elbląga otrzymała w prezencie skrzynkę dżinu od londyńskiej wytwórni „Beefeater”. W celach reklamowych firma ta wypuściła w świat kilkadziesiąt tys. balonów, spośród których jeden doleciał aż do Elbląga, gdzie natrafiła nań szczęśliwa znalazczyni.

PORTFEL

Betty Warner była dobrą duszą — ale była głodna i portfel wyglądający z kieszeni mężczyzny idącego przed nią w wielkim domu towarowym obudził w niej pokusę. Było też jej bardzo zimno, miała tylko lekką suknię, płaszczka nie posiadała. A przy tym — właśnie obeszała daremnie kilka miejsc w poszukiwaniu życia.

Nie przyszła do tego wielkiego magazynu niczego kupować. Chciała się tylko trochę rozgrzać, bo zziębła do szpiku kości. Starła się nie patrzeć na ten portfel, ale wyzierał tak kusząco z kieszeni właściciela... A po tym panu było widać, że on może spokojnie stracić portfel. Bo to, co kosztował sam jego garnitur, jej wystarczyłoby na całe miesiące życia.

Szła w krok za portfelem spoglądając na ludzi wokół: sympatyczna, drobna pani ubrana na czarno, dwie młode dziewczyny zajęte żywą rozmową... Gdyby nie nadszedł ten moment, którym starsza pani zaczęła szukać chusteczki do nosa, a dwie dziewczyny akurat zniknęły z pola widzenia, Betty nie wzięłaby tego portfela. Ale w tym momencie nie czuła już lęku i zahamowań. Jeden ruch — i portfel zniknął w jej torebce.

Ten straszny moment już minął — i była znowu miłą, świeżą jak róża dziewczyną, która w całym swym życiu nie popełniła chyba nic naprawdę złego.

Zatrzymała się, udając, że ogląda jed-

wabne pończochy. Przy tym samym stole stała też mała, czarna pani. Czy celowo poszła za Betty?

„Wygląda pani na bardzo zmęczoną” — powiedziała nieznajoma w czerni. „Dlaczego nie przyjdzie pani do kawiarni i nie odpocznie na chwilę?”

„Ja... Niestety nie mogę... Nie mam czasu. Muszę już iść... powiedziała z trudem Betty. Już dawno nic nie jadła i w rozgrzanym powietrzu magazynu zrobiło się jej słabo. Zachwiała się, torebka upadła na podłogę. Mała, starsza pani schyliła się po nią i podała Betty: „Mimo wszystko powinna pani trochę odpocząć”. Ale Betty nie słyszała jej. Trzymała się stołu, drżąc z lęku. Ponad głowami przesuwającego się wciąż tłum dojrzała z troską twarz właściciela portfela, a obok — mundur policjanta. Tak ją to przeraziło, że wszyscy ludzie w wielkiej hali wydali się jej jak odległe, czarne punkciki. „Niech pani nie odchodzi ode mnie” — prosiła Betty, „Niech pani zostanie”. Starsza pani nie odpowiedziała nic. Patrzyła na policjanta, który położył rękę na ramieniu Betty. „Temu panu” — powiedział ostro urzędnik — „zabrano przed chwilą portfel”.

Betty wyjąkała kilka słów, które jej samej wydały się obce. Właściciel portfela zdawał się współczuć dziewczynie. „Nie twierdź” — zaczął — „że ta pani wzięła mój portfel, ale stała tuż za nią, kiedy się to stało. Ta pani” — tu

zwrócił się z kolei do policjanta — „szła najpierw przede mną, potem została w tyle, a sekundę później portfela już nie było”.

Betty zdawało się, że zapada się w ziemię. Patrzyła bezmyślnie przed siebie, kiedy policjant otwierał jej torebkę. Patrzyła tak jeszcze wciąż i wtedy, kiedy zamkniętą odrzucił na ladę. „Ta pani go nie ma” — powiedział policjant właścicielowi portfela

Widziała, że obaj mężczyźni odchodzą, ale ten fakt nie docierał do sparaliżowanej strachem świadomości.

„Oczywiście to ja wyjęłam portfel z torebki” — mówiła starsza pani prowadząc Betty ku wejściu. „Policjant na pewno zapisał adres tego pana. Postaram się, by dostał swój portfel z powrotem. Pani jest głodna?”

„Tak, bardzo”.

„Musiała pani sprzedać swój płaszcz, nieprawdaż? Jest pani bez pracy i bez pieniędzy?”

„Tak”.

„Tak też sobie od razu pomyślałam”.

„Dlaczego... dlaczego zrobiła to pani dla mnie?”

„Bo znam dobrze takie przypadki. To było pierwszy raz?”

„Tak”.

„I nigdy się już nie powtórzy?”

„Och nie! Nigdy więcej”.

„Widzisz dziecko, dlatego też to zrobiłam. Teraz pójdziemy coś zjeść”.

„Kim... kim pani jest?”

Mała starsza pani uśmiechnęła się: „Tylko detektywem w domu towarowym” — powiedziała.

Anna Drawe.

PONIEWAŻ CIĘ POTRZEBUJĘ

Historię, którą podaję, opowiadał mi lekarz wicjaski. Jedną z jego chorych, która dostała się do szpitala z powodu ostrego ataku ślepej kiszki, była kobieta o delikatnym zdrowiu. Odwrotnie jej mąż, był człowiekiem solidnie zbudowanym, zawsze zdrowy i mało mówny. Operacja się udała, ale chora, mimo wielu transfuzji, nie wracała do zdrowia. Lekarz, chcąc ją poderwać do jakiegoś wysiłku w kierunku zdrowia, zwrócił się do niej:

— Myślałem, że pani jest kobietą energiczną, godną swojego męża!

— Oh! — jęknęła zrezygnowana — on ma tyle energii w sobie, że nie potrzebuje nikogo...

Tego samego wieczoru, lekarz zwrócił się do męża chorej.

— Odnoszę wrażenie, że pana żona nie walczy o swoje zdrowie.

— Ależ ona musi wyzdrowieć! — wykrzyknął mąż. Gdyby zrobić jeszcze jedną transfuzję.

Ponieważ miał tę samą grupę krwi, co jego żona, można było przeprowadzić transfuzję bezpośrednią. Kiedy leżał obok łóżka swojej żony i przeka-

zywał jej swoją krew, powiedział na głos:

— Ja cię uzdrowię!

— Dlaczego? — zapytała obojętnie.

— Ponieważ cię potrzebuję.

Nastąpiła chwila milczenia. A potem kobieta otworzyła oczy i zwracając twarz w kierunku męża:

— Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

Lekarz powiedział potem: „To nie transfuzja, ale te parę słów męża uratowały kobietę”.

Marek.

REKOLEKCJE KAPLAŃSKIE

...ABYŚCIE ODNOWILI SIĘ
DUCHEM UMYSŁU WASZEGO
I PRZYODZIAŁI SIĘ
W NOWEGO CZŁOWIEKA,
KTÓRY WEDŁUG BOGA
STWORZONY JEST
W SPRAWIEDLIWOŚCI
I W ŚWIĘTOŚCI PRAWDY.
św. Paweł do Efezjan 4, 24.

W gmachu Polskiego Seminarium w Paryżu, odbyły się w dniach od 11 do 14 września br. rekolekcje dla polskich kapłanów. Były one wyrazem realizacji postulatów Soboru Watykańskiego II, podkreślających z naciskiem potrzebę odnowy i pogłębienia wewnętrznego życia kapłanów.

Czterodniowe rekolekcje dla duszpasterzy polskich z terenu Francji, przeprowadził ks. bp Władysław Rubin. Tematyka ich koncentrowała się wokół istoty kapłaństwa i misji kapłana wobec

świata, ukazanej w świetle dekretów soborowych.

W ramach rekolekcji odbyła się wspólna wymiana zdań i opinii o żywo-tych problemach duszpasterskich i misji kapłana we współczesnym świecie. Ks. Józef Pakuła OMI przedstawił zgromadzonym księżom projekt nowego Modlitewnika, który uwzględniałby wprowadzone ostatnio zmiany liturgiczne. Ks. Józef Pakuła OMI mówił na temat katechizmu, nad którego wydaniem pracuje.

ZEBRANIE KSIĘŻY

Na zakończenie rekolekcji, w dniu 15 września br., odbyło się zebranie księży dla omówienia najważniejszych problemów duszpasterskich.

Ks. Rektor PMK Zbigniew Bernacki podziękował ks. bpowi Rubinowi za trud prowadzenia tegorocznych rekolekcji. Następnie poinformował zgromadzonych o zmianach personalnych, jakich dokonano od ostatnich rekolekcji. Ks. rektor złożył hołd zmarłym kapłanom: o. Władysławowi OFM, który zmarł 3 kwietnia br. w Toulouse i ks. Antoniemu Adamskiemu S.Chr., zmarłemu 29 maja br. w Béthune.

SPOTKANIE Z KOMISJĄ BISKUPÓW FRANCUSKICH

Ks. Rektor złożył relacje ze spotkania duszpasterskiego francusko-polskiego. W sobotę, 9 sierpnia br. odbyło się spotkanie Komisji Episkopatu francuskiego do spraw emigracji z odpowiedzialnymi za duszpasterstwo polskie we Francji. W spotkaniu wzięli udział, ze strony francuskiej, m.in. ks. bp André Rousset, delegaci krajowi i diecezjalni z Paryża, Lille, Cambrai, Arras, St-Etienne, Pontoise. Stronę polską reprezentowali ks. bp W. Rubin, ks. bp Szczepan Wesoły, ks. prałat Z. Bernacki, dziekani i inni kapłani zaproszeni w charakterze konsultorów.

Omawiano problemy metod duszpasterskich, a zwłaszcza silnie podkreślono potrzebę pracy misyjnej wobec tych, którzy odeszli od Kościoła. Wysłunięto projekt stworzenia komisji pastoralnej francusko-polskiej i zaplanowano nastę-
pne spotkanie na marzec 1973 roku.

DOM PIELGRZYMA W LOURDES

W dalszym ciągu zebrania omówiono sprawę Polskiego Domu Pielgrzyma w

Lourdes. Myśl budowy takiego domu rzucił ks. Rektor w czasie tegorocznej pielgrzymki. Do inicjatywy Polskiej Misji Katolickiej we Francji dołączyła się Polska Misja w Belgii.

Polski Dom Pielgrzyma mógłby służyć nie tylko pielgrzymom, ale i emerytowanymi górnikom. W zimie z domu tego mogłaby korzystać młodzież wyjeżdżająca na narty.

PROBLEM ŚREDNIEGO POKOLENIA

Omawiano zagadnienie zakradającej się obojętności religijnej średniego pokolenia. Jest rzeczą oczywistą, że duszpasterstwo nasze często nie obejmuje tych, którzy wyszli z organizacji młodzieżowych i nie weszli do stowarzyszeń reprezentowanych przez starsze pokolenie. Stowarzyszenia w stylu Bractw Różańcowych, Mężów Katolickich, ... nie zawsze odpowiadają temu pokoleniu, t.j. ludziom, którzy dziś mają 30, 40 lat, w pełni zaangażowanym społecznie.

Jak dotrzeć do tych ludzi? Jak zbliżyć ich do Kościoła? Jak uwrażliwić ludzi praktykujących na tych, którzy stoją z dala od Kościoła?

W niektórych parafiach organizowane są spotkania młodych małżeństw. Inicjatorem jest ksiądz, ale nie zawsze kierownikiem spotkania. Istnieją również zgrupowania młodych małżeństw wokół jednego, starszego małżeństwa. Spotkania te są okazją do przekazywania wartości chrześcijańskich.

MŁODZIEŻ POLSKA

Przygotowaniem do dyskusji na temat młodzieży polskiej, był referat ks. Ma-

riana Wałensy na temat: Problemy polskiej młodzieży emigracyjnej, szczególnie KSMP.

Są zjawiska niosące nadzieję: wzrastająca liczba uczestników kursów zimowych, letnich w Loreto, rozwijające się koła KSMP, ... Ale zjawiska te tym bardziej wzywają do pracy nad młodzieżą, która szuka rozwiązań dreczących ją problemów.

Pracy tej nie można zbywać faktem, że jest dyrektor młodzieży, „którego nawiasem mówiąc młodzież wolałaby nazywać asystentem generalnym”.

Poruszono również sprawę uczestnictwa we Mszy św. dzieci wyjeżdżających na wakacje do Polski. „Jest rzeczą stwierdzoną, że na kolonjach w kraju dzieci nie mają możliwości uczestniczyć w nabożeństwach”. Trzeba więc uwrażliwić rodziców, aby mieli odwagę wysunąć odpowiednie żądania.

SŁOWO KSIĘDZA BISKUPA

Całość dyskusji podsumował ks. bp Władysław Rubin. Podziękował na Księżom za uczestnictwo w rekolekcjach, ks. Rektorowi za zaproszenie.

Ks. bp podkreślił, że rozpoczęta na zebraniu dyskusja na temat ewangelizacji ludzi stojących z dala od Kościoła czy na temat młodzieży, musi być kontynuowana w następnych spotkaniach księży.

„Życzę ks. Rektorowi — powiedział Biskup — dużo siły w pracy na podjętym stanowisku”.

Rekolekcje zakończyła Msza św. koncelebrowana. Przewodniczył jej Ks. Biskup.

SP. KS. EDWARD OLEJNIK

W winnicy Pańskiej wśród Polonii Francuskiej znowu ubytek. Rzedną szeregą przywódców duchowych Polaków we Francji.

Dnia 18 września o godz. 11,45 Ojciec niebieski powołał do siebie ks. Edwarda Olejnika, długoletniego Superiora i Dyrektora Internatu św. Kazimierza w Vaudricourt.

Ks. Olejnik urodził się 13 października 1915 r. w Ciechrzu, wiosce położonej między Inowrocławiem i Strzelnem. Był to stuprocentowy Kujawiak, bo taką była rodzina, z której wyszedł. Rodzice jego byli dość zamożnymi gospodarzami. Rodzina była liczna, bogobojna i patriotyczna. Z rodziny wyniósł ducha wiary i gościnności. Rodzice jego byli wielkimi czcicielami Matki Boskiej. Nabożeństwo do Matki Najświętszej wsczepiali w swe dzieci. Okazje do tego mieli wspaniały. Niedaleko ich wioski było miejsce pielgrzymkowe dla Kujawiaków: Markowice, przepiękna świątynia barokowa a w niej Figura Matki Boskiej Markowickiej.

Kustorzami świątyni byli Misjonarze Obłaci Maryi Niepokalanej. Tam też mieli swój nowicjat. Tu jako chłopak, wraz rodzicami i rodzeństwem, często chodził ks. Edward. Tu może też zrodziło się jego powołanie misjonarskie.

To też wstąpił do misyjnego gimnazjum Księży Obłatów. Ukończył je zdając egzamin dojrzałości w 1934 r. W tym samym roku wstępuje do nowicjatu w Markowicach i po roku próby składa pierwsze, roczne śluby zakonne. Potem studia filozoficzno-teologiczne.

Niestety... Następuje brutalna przerwa. Rok 1939 wojna i jej tragiczne następstwa...

Ks. Edward wierzy jednak w możliwość. To też udało mu przedostać się do Włoch i przez kilka miesięcy kontynuować przerwane studia. Nie na długo, bo już przy końcu maja trzeba było uchodzić do Francji.

Kończy wreszcie studia teologiczne w 1942 r. w Notre Dame des

Lumières niedaleko Avignonu. Tam otrzymuje święcenia kapłańskie i skierowanie na pierwszą placówkę do Lyonu.

Zostaje sekretarzem ks. kanonika Rogaczewskiego, odpowiedzialnego za polskie duszpasterstwo w południowej Francji. Pracuje również jako duszpasterz tamtejszych Polaków.

W roku 1943 przenosi się do okupowanej Francji i osiedla się jako duszpasterz pomocniczy w Bruay-en-Artois. Pracuje tu wśród polskich górników. Zajmuje się młodzieżą, a szczególnie ministrantami. Z nich później wyjdą przyszli wychowankowie Internatu św. Kazimierza.

Wracając z Anglii w 1947 roku, gdzie był kapłanem wojskowym, zabiera się zaraz do pracy. Ogląda się za domem, w którymby mogła kształcić się młodzież polska. Znajduje dom w Bethune. Zaraz też z nowym rokiem szkolnym 1947-48, 40 chłopaków uczęszcza do gimnazjum francuskiego St. Vaast, ale zamieszkuje w Internacie św. Kazimierza w atmosferze polskiej.

Po kilku latach Internat przeniesiono do wspaniałego parku w Vaudricourt. Liczba chłopaków wzrosła wtedy do 120.

Ks. Edward młodzieżą żył, jej poświęcił zdrowie, energię i zdol-

ności. Trudności miał bardzo wiele. Najtrudniejszy orzech do zgryzienia były trudności natury materialnej. Budowa nowego gmachu szkolnego, ustawiczne upiększanie i unowocześnienie tego budynku, a pomocy brak, zrozumienia jeszcze mniej. Zabrakło dobrodziejów... ludzi, którzyby pomagali. To go najbardziej trapiło.

W ostatnich miesiącach zdrowie ks. Olejnika pogarszało się z dnia na dzień. O wypoczynku nie chciał słyszeć. Chciał być bliski swej szkoły i swych wychowanków. Z pola walki i obowiązku nie ustępował. Kapitulacja? - tego pojęcia nie znał jego kujawski duch.

Robak choroby robił jednak swoje. Podgryzał jego zdrowie aż wreszcie zagryzł je na dobre w szpitalu.

Odszedł od nas współbrat. Odszedł serdeczny przyjaciel młodzieży. Za nim pójdą do miłosiernego Boga nasze modlitwy, modlitwy jego przyjaciół, jego wychowanków.

Pogrzeb odbył się w Vaudricourt dnia 22 września. Po mszy św. odprowadzono jego zwłoki w otoczeniu licznych duchowieństwa i przyjaciół na wioskowy cmentarz w Vaudricourt. Spoczywa w wspólnej mogile Misjonarzy Obłatów Maryi Niepokalanej. D.R.



Dom okryty żalobą.

O czym tu dumać...

UŁANI, UŁANI, MALOWANE DZIECI

Przeszli ułani, przeszło pokolenie romantycznych bohaterów, życie przepłynęło szeroką i rwącą falą ponad powierzchnię naszego rodzinnego kraju i zmyło z tej powierzchni wiele znanych nam pomników, historycznych postaci, wielkich idei i szlachetnych poczynań. Dzisiaj wspomnienia nasze przyoblekły się w szaty legendy i w poszukiwaniu wrzesniowego wiatru niosą jęki i krzyki, przekleństwa i ziorzeczenia.

Walczyliśmy za Polskę wolną i niepodległą. Za honor Fwój i Swój. Za bezpieczeństwo iwego i mego domu. Krwią zrosiliśmy polską ziemię i ziemię naszych sąsiadów, bo ich wolność ceniliśmy jak własną. I co nam zostało z tej walki? Głucha rozpacz, łzy i ta głęboka rana w sercu, która ciągle krwawi, odnawia się z każdym wrzesniem i spokoju nam nie daje. „O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju!”... - ten o tobie nigdy zapomnieć nie może. Dzisiaj przychodzisz do nas starszego pokolenia i głosem tych co zginęli, co padli pod kulami hitlerowskich najeźdźców w obronie swojej ziemi, przynosisz na skrzydłach wiatru ostatnie słowa piosenki: „Ja przed śmiercią go obronie, własną pierśią go zastonię, Bóg go zachowa, zachowa, zachowa...”

Bóg go zachował. Tak Bóg go zostawił przy życiu. Inni poległi, a on cudem Boskim został między nami i obecnością daje świadectwo Prawdzie. Nie jest to wprawdzie, ten młody usniechnięty wojak, ten śliczny ułan, dumny piechur czy żołnierz Pancерnej Brygady, ale stary, polanany, biedny i nieszczęśliwy polski Inwalida. Stoi przed wami jak widmo minionej przeszłości

i wstydliwie wyciąga dłoń po ten grosz żebraczy, który mu pozwoli ukryć przed obcym okiem to kalectwo, którego nabawił się w obronie swojej i cudzej wolności, i tę nędzę swojego obecnego życia. Miesiąc październik jest miesiącem Polskiego Inwalidy. Przypomina on naszym Przyjaciółom Francuzom i wszystkim Polakom, że żołnierz polski walcząc na wszystkich odcinkach frontu w II-iej wojnie światowej w obronie wolności i sprawiedliwości całego świata, stracił zdrowie i siły do pracy.

Przypomina on, że w Polskim Związku Inwalidów Wojennych we Francji, na ogólną liczbę 1.300 członków, 400 z nich żyje w nędzy i niedostatkach, często z rodziną. Czy my, byli żołnierze, których Bóg tak samo pozostawił przy życiu, ale jednocześnie nie ujął nam ni zdrowia, ni sił, ni tej dumy narodowej, pozostaniemy obojętni na ten apel Związku Inwalidów?

Julian Majcherczyk.

Ofiary prosimy przysyłać na konto pocztowe „Union des Mutilés de Guerre Polonais en France”, CCP Nr 7913-93 Paris, lub mandatem pocztowym na adres: 15, rue Saint-Gilles, Paris-3.

NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO

W PUTEAUX

Lekcje języka polskiego w Puteaux odbywają się w każdy czwartek, od godz. 17-tej do 19-tej w lokalu Szkoły dla chłopców, 8, rue Collin. Lekcje te są bezpłatne i dostępne dla wszystkich dzieci, tak chłopców, jak i dziewcząt

w wieku szkolnym, których rodzice są pochodzenia polskiego, ewentualnie ojciec jest Francuzem a matka Polką, lub ojciec Polakiem a matka Francuzką.

W SAINT-DENIS

Lekcje polskie odbywają się również jeden raz w tygodniu, w poniedziałki, od godz. 17 do 19-tej w lokalu Szkoły dla chłopców, 6, rue Connoy, Saint-Denis.

Na lekcje te mogą uczęszczać dzieci w wieku szkolnym od lat 6 do 16, tak jak wspomniano powyżej, zamieszkałe w tej miejscowości lub w okolicy, gdzie nie ma nauczania polskiego.

Informacji w sprawie powyższego nauczania udziela dyrektorzy szkół i nauczyciel polski.

Walny Zjazd Okręgu Paryskiego P.Z.K.

Doroczne Walne Zebranie sprawozdawczo-wyborcze Okręgu Paryskiego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego odbędzie się w tym roku 15 października w Aulnay-sous-Bois w sali parafialnej przy 44, avenue du Gros-Peuplier, na wprost Eglise St-Joseph. Dojazd z Paryża połączeniem z Gare du Nord.

Każde Stowarzyszenie może być reprezentowane przez swego Księdza Asystenta i trzech delegatów (delegatki).

Początek obrad o godz. 10-tej. Msza św. o godz. 12,15.

Po wspólnym obiedzie odbędą się wybory.

Na zakończenie wyświetlenie filmów. Zgłoszenia delegacji należy kierować zawczasu na adres sekretarza okręgowego.

Sekretarz Okręgu
Edmund Tarkowski.

DZIECI POLONII NA WAKACJACH W WARSZAWIE

W czasie wakacji odwiedziło Warszawę ponad 1.200 dzieci polskich z USA, Kanady, Anglii, Francji, a nawet z odległej Australii. Wielu małych gości ujrzało po raz pierwszy Polskę, którą znali tylko z opowiadań rodziców. W czasie pobytu w Warszawie dzieci zamieszkały w Pałacu Młodzieży. Przygotowano dla nich atrakcyjny program zajęć i wycieczek autokarami do innych miast i regionów Polski.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Générat-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

W serii „Biblioteki pamiątek polskich i obcych” Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazały się fascynujące wspomnienia wybitnego bankowca, wieloletniego członka dyrekcji Banku Polskiego, znanego ekonomisty — Zygmunta Karpińskiego, pt. „O Wielkopolsce, złocie i dalekich podróżach”. Ujawniają one wiele zawiłych problemów ekonomicznych Europy międzywojennej, a przede wszystkim opisują losy zasobów bankowych polskiego złota, ewakuowanego we wrześniu 1939 r., stanowiące pasjonujący przyczynek do historii drugiej wojny światowej.

Bank Polski, w którym w dniu wybuchu wojny zdeponowane były sztaby zło-

tora — Stefana Michalskiego i skarbnika — Stanisława Orczykowskiego, tyśiąc dwieście osiem skrzynek złota udaje się do Lorient wraz z zapasami złota belgijskiego, skąd krążownik „Victor Schölcher” ma je wieźć do Kanady. Jednak już na morzu kapitan otrzymuje rozkaz radiowy udania się do Casablanki, a następnie do Dakaru; we Francuskiej Afryce Zachodniej. Tu złoto zostaje wysłane do fortu Kayes w głębi Sahary. Powikłania polityczne, wynikiem na skutek dwoistości rządów francuskich, sprawiają, że rząd Vichy nie reaguje na noty rządu polskiego z Londynu w sprawie dalszej ewakuacji złota do Kanady wobec zagrożenia niemieckiego Afryki.

go, powierzonego Bankowi Francuskiemu, które Francuzi musieli wydać Niemcom na podstawie umowy kapitulacyjnej rządu Vichy. Polskie złoto, będące stale pod opieką upoważnionych przedstawicieli Banku Polskiego, złożone w skrynkach jako własność prywatna, nie było objęte oficjalnym traktatem i przy życzliwym stosunku niepodległościowych bojowników francuskich uniknęło niemieckiego rabunku.

Bank Polski urzędował przez całą okres wojny w Londynie, korzystając z gościnny w lokalu Banku Angielskiego. Delegacja polskiego banku brała udział w Konferencji Finansowej w Bretton Woods w Stanach Zjednoczonych w lipcu 1944 r., gdzie przedstawiciele 40 państw tworzyli podwaliny przyszłego międzynarodowego ustroju finansowego. Kiedy w styczniu 1945 r. został powołany Narodowy Bank Polski, zaistniała konieczność likwidacji Banku Polskiego dawnego. Część jego pracowników powróciła jednak do Kraju i zasiła nowe kadry. Złoto Banku Polskiego zostało użyte w części jako wkład Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

O LOSACH ZŁOTA POLSKIEGO

ta wartości 463 milionów złotych (ówczesna równowartość 87 milionów dolarów), był instytucją prywatną akcjonariuszy, powołaną w 1924 r. Ten charakter prywatny, który mógł być sprawą kontrowersyjną w ekonomice państwa, okazał się niestety nieprzydatny w całej zawiłej drodze, jaką polskie złoto musiało odbyć podczas wojny — ocalał je od konfiskaty przez Deutsche Reichsbank. Już 5 września 1939 r. władze Banku otrzymują rozkaz udania się do Lublina wraz z zapasem złota i dokumentami. Kolumna samochodowa z dyrekcją, złotem i konwojentami przedziera się przez zatłoczone drogi na krótki postój w lubelskiej filii Banku, skąd zmuszona jest udać się do Łucka, gdzie zostaje podjęta dramatyczna decyzja wyjazdu do Rumunii. Dalsza droga złota, konwojowanego przez odważnych i prawnych ludzi, to podróż statkiem „Eocene” z Constanzy do Bejrutu, a następnie do Francji, gdzie po wielokrotnym przeładowywaniu przez rumuńskich, tureckich, syryjskich, francuskich tragarzy, kolejarzy, robotników portowych, wszystkie skrzynie w stanie nienaruszonym zostają złożone w Banku francuskim w Nevers. Pod opieką dyrek-

Zmusza to radę Banku do podjęcia akcji cywilno-prawnej, zmierzającej w kierunku położenia aresztu na depozytach złota Banku Francuskiego w Stanach Zjednoczonych. W tym celu wyjeżdża do Nowego Jorku wciągnie Zygmunta Karpińskiego uzyskując po uciążliwych staraniach pomyślne rezultaty. Warto nadmienić, że dość skomplikowana amerykańska procedura sądowa, zabraniająca występowania obcym instytucjom przed sądami, została szczęśliwie ominięta, a akta sprawy nosiły sygnaturę: „Roman Majewski i Zygmunta Stojowski contra Banque de France”. Panowie ci, przedstawiciele Polonii amerykańskiej (pianista i profesor konserwatorium oraz dyrektor firmy Steinway, produkującej fortepiany o światowej sławie), poleceni przez Ignacego Paderewskiego, reprezentowali w charakterze powierników Banku Polski, wywiązując się z zadania z wielką dyskrecją. Areszt na depozytach złota francuskiego przyczynił się do wydania polskiego złota z fortu Kayes. W kwietniu 1944 r. znalazło się ono w Anglii, odbywając podróż lotniczą i morską przez Gibraltar i unikając losu zdeponowanego razem z nim na Saharze złota belgijskie-

jak również jako zastaw pożyczki, udzielonej Polsce przez Stany Zjednoczone i pokrycie zobowiązań wobec Anglii z okresu wojny, a w części powróciło do Kraju, by zasilić zasoby Narodowego Banku Polskiego. Do reformy walutowej, w r. 1950 zasoby złota pokrywały potrzeby dewizowe Kraju, stanowiąc w zasadzie dar akcjonariuszy dawnego Banku dla odbudowującej się gospodarki narodowej. W styczniu 1952 r. przestała istnieć zasłużona placówka po 30 latach sumiennej pracy dla gospodarstwa krajowego i uratowaniu złota z zawieruchy wojennej.

Wspomnienia Zygmunta Karpińskiego, poza niewątpliwą wiedzą i rzetelnością, odznaczają się szczególnym rysem ciepłego humanizmu, przeplatając się z charakterystyką ludzi i krajów, a historyczne zamiłowania autora pozwalają mu malować obraz współczesności na tle epok minionych. Specjalny rozdział poświęcony jest Wielkopolsce pod zaborem pruskim, stanowiąc źródło wiedzy o jej dziejach w okresie stu lat.

Józefa Radzywińska.